

Bogusław Nierenberg

Wiele lat temu oglądałem w poniedziałkowym teatrze telewizji spektakl, który pamiętam do dziś. Pamiętam wrażenie, jakie na mnie zrobił, choć od tamtego czasu minęło wiele lat. Była to sztuka Edmunda Morrisa *Drewniany talerz* z genialną rolą Kazimierza Opalińskiego. Dla przypomnienia zająłem do *Encyklopedii teatru polskiego*. Autor hasła poświęconego temu spektaklowi pisze, iż sztuka Morrisa to melodramat, któremu daleko do takich dzieł jak *Tragedia amerykańska* czy *Śmierć komiwojażera*¹. A jednak ten *Drewniany talerz* został w mojej pamięci, choć kiedy go oglądałem miałem ledwo piętnaście lat. Pewnie nie wszystko rozumiałem, ale jeszcze teraz mam przed oczami postać starego człowieka (grał go wspomniany Opaliński), który zdany na łaskę dzieci, stara się uniknąć losu wielu takich on: samotnego czekania na śmierć w domu starców. Jego dzieci, ale najbardziej synowa pozbawiają go na każdym kroku godności. Jest stary, zatem zdarza mu się coś rozlać albo stłuc. Synowa każe mu jeść z drewnianego talerza. Argumentuje, że jak spadnie na podłogę, to się nie potłucze. Pamiętam jedną z końcowych scen, kiedy synowa dopięła swego i stary człowiek został wyekspediowany do domu starców. Domownicy sprzątaję ślady po nieobecnym dziadku. Wnuczka chowa tytułowy drewniany talerz do szafy. Matka, zdumiona, pyta: „Po co to robisz?”. „Dla ciebie, mamo!” – odpowiada córka. Mam niejakie przeczucie, że podobny dialog odbywa się w wielu rodzinach. I nie tylko rodzinach. Na mnie, wówczas kilkunastoletku, nie powinno to robić wrażenia, a jednak zrobiło. Ten drewniany talerz stał się dla mnie symbolem, którego pełnego znaczenia jeszcze wtedy nie rozumiałem. Dziś wydaje mi się, że pojąłem, na czym polega jego groza. Wszyscy jesteśmy zabiegani, ja też, ale od czasu do czasu staram się dzwonić do moich starszych koleżanek i kolegów, choć sam też już jestem stary.

Ten wstęp uzasadnia to, o czym chcę napisać w związku jubileuszem Profesora, któremu poświęcam ten tekst. Chciałem podziękować mojemu mentorowi, Profesorowi Emilowi Orzechowskiemu, że pozwolił mi pod swoimi skrzydłami szukać własnych dróg naukowego rozwoju. Profesor Orzechowski jest w gruncie rzeczy teatrologiem, który niesiony nieuchronnością przypadkowych zdarzeń stał się ojcem polskiego rozumienia zarządzania humanistycznego. Jego zabiegom i przemyślności zawdzięczał Wydział Zarządzania i Komunikacji Społecznej Uniwersytetu Jagiellońskiego fakt posiadania pełni uprawnień akademickich w tym zakresie. Pamiętam moją rozmowę z niezującym już prof. Andrzejem Barczakiem, który pomagał mi

¹ Spektakl w reżyserii Jana Bratkowskiego Telewizja Polska wyemitowała w 1968 roku, zob. R. Szydłowski, <https://encyklopediateatru.pl/artykuly/77384/drewniany-talerz> [odczyt: 6.08.2024].

w weryfikowaniu modelu ekonometrycznego rozgłośni regionalnych Polskiego Radia² i to on podpowiedział mi, że jeżeli chcę rozwijać to, co badam, czyli takie pomieszanie mediów, ekonomii i zarządzania, to powinienem starać się o przyjęcie na Wydział, którego pierwszym dziekanem był Profesor Orzechowski. Łatwo powiedzieć, ale jak to zrobić?

Pomógł przypadek i znajomość z innym znacym profesorem, który zaprowadził mnie (no nie tak całkiem dosłownie) do Profesora Orzechowskiego. Był nim prof. Tomasz Goban-Klas. A było tak. Wiele lat temu siedzieliśmy sobie z Tomkiem w krakowskim Rynku i popijaliśmy piwo. Było miło, bo obok siedział Piotr Skrzynecki, cały na brązowo³. Siedział i w niczym nam nie przeszkadzał, zwłaszcza w popijaniu piwa i leniwej rozmowie. W pewnej chwili Tomek krzyknął: „O, dziekan!”. A to był właśnie Profesor Orzechowski, który wprawdzie nie był już dziekanem, ale galicyjskim obyczajem nadal był tak tytułowany. Profesor siadł z nami i, jak to przy piwie, gadaliśmy o tym i owym. W pewnej chwili Tomek rzucił od niechcienia, że sposobie się do habilitacji. Profesor Orzechowski się zainteresował i zaproponował, bym napisał o moich badaniach artykuł do pisma, którym kierował, czyli do „Zarządzania w Kulturze”. Napisałem. Tak zaczęła się moja znajomość z Profesorem, któremu zawdzięczam nie tylko to, że po kilku miesiącach zatrudnił mnie w swojej Katedrze, ale przede wszystkim pozwolił wędrować po naukowych ścieżkach wedle mojego uznania i moich fascynacji. Zresztą, jak się potem okazało, nie byłem wyjątkiem w tym względzie. W zasadzie dotyczyło to wszystkich Emilowych „orzszków”⁴. Ja też zapisałem się do tej zupełnie niepolitycznej partii, choć formalnych zapisów nie było. Albo ktoś czuł się Emilowym „orzszkiem” albo nie. Najbardziej czułem wsparcie Profesora, kiedy odbywało się moje kolokwium habilitacyjne. Każdy, kto przed laty stawał przed całą radą wydziału, by dowieść, że swoim dorobkiem i zdolnością do udziału w debacie naukowej jest godzien wejść do korporacji uczonych, wie, o czym mówię. Kolokwium trwało wiele godzin, a ulga przychodziła dopiero wtedy, kiedy habilitant został dopuszczony do wygłoszenia wykładu habilitacyjnego, a właściwie w tym momencie, kiedy tenże wykład członkowie rady wydziału przerywali brawami. Pamiętam ówczesne statystyki: ledwie pięć procent tych, którzy mieli doktorat, przechodzili pomyślnie przez sito kolokwium habilitacyjnego. Profesor Orzechowski raczej słabo znał się na mediach, ale Jego wsparcie w gestach

² Model trójkąta sił medialnych (TSM) stał się podstawą mojej habilitacji; por. B. Nierenberg, *Publiczne przedsiębiorstwo medialne. Determinanty, systemy, modele*, Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków 2007.

³ Mowa o barze „Vis-a-vis” w Krakowie, popularnie zwanym „Zwisem”, przed którym jest pomnik Piotra Skrzyneckiego. „Zwis” był ulubionym lokalem artystów Piwnicy pod Baranami.

⁴ Nie wiem, kto to wymyślił, ale przez jakiś czas wychowankowie Profesora mówili o sobie: „orzszki”; chyba dotyczyło to także osób pracujących w Katedrze kierowanej przez Profesora. Jedyną, która przeciwko temu protestowała, była późniejsza profesor Katarzyna Barańska (zm. w 2023 r.).

i słowach było nieocenione. Taki mentor dodaje skrzydeł, daje wiarę, że człowiek wdrapie się na tę wysoką górę.

Potem nastąpiła rewolucja organizacyjna, czyli powołanie Instytutu Kultury w Uniwersytecie Jagiellońskim i decyzja o tym, kto powinien nim pokierować. Profesor uznał, że ja się do tego najlepiej nadaję. Staralem się ze wszystkich sił, by nigdy nie pomyślał sobie, że się pomylił. Nie mieliśmy nic, o wszystko trzeba było zebrać i to wcale nie w przenośni. Ale się udało. Instytut Kultury ma już piętnaście lat i wiele, wiele dokonań, których nie sposób przecenić. Jednak to Profesor Orzechowski wymyślił, jak przeprowadzić cokolwiek skomplikowaną konstrukcję organizacyjną, by to nikogo nie uwierało, a na końcu pojawił się Instytut Kultury. To również Profesor wymyślił twór pod nazwą Zespół Katedr Nauk o Kulturze, który po niespełna roku, mocą zarządzenia nr 79 Rektora UJ z 28 grudnia 2008 roku, stał się Instytutem Kultury.

Można by zapytać: dlaczego taka skomplikowana droga? Dlaczego nie od razu Instytut Kultury? Zdałem sobie z tego sprawę w 2011 roku, kiedy przyszli do mnie dr Edward Chudziński i Krzysztof Jasiński z Teatru STU, by namówić do wspólnej organizacji konferencji „Kultura studencka. Zjawisko – twórcy – instytucje”. Obaj moi goście opowiadali, co już zdziałali, z kim się ugadali, kto i ile da na organizację tej konferencji – w zasadzie mieli wszystko. No pytanie: po co ja im jestem potrzebny? – nasuwało się samo przez się. Na co Chudziński z Jasińskim uśmiechnęli się chytrze: „jeżeli do organizacji tej konferencji dołączy się Instytut Kultury Uniwersytetu Jagiellońskiego, to nikt nie zlekceważy zaproszenia, a ranga imprezy wzrośnie niepomrotnie”. Mieli rację. Nikt nie odmówił, a publikacja, która powstała po konferencji, jest w zasadzie najistotniejszym ujęciem dokonań artystycznych i organizacyjnych w polskiej kulturze studenckiej. Wtedy do Krakowa przyjechali m.in.: Agnieszka Duczmal, Bogusław Litwiniec, Leszek Mądzik, Sławomir Pietras, Lech Śliwonik. Był też Profesor Emil Orzechowski i wielu innych. Różne były drogi życiowe tych, którzy wtedy przyjechali do Krakowa, jednak wszyscy spotkali się na wspólnej konferencji. Podczas dyskusji pierwszego dnia konferencji Mirosław Chojecki zabrał głos i w jego wypowiedzi pobrzmiewał ton podziału na lepszych opozycyjnych i gorszych nieopozycyjnych. Wieczorem, jak to podczas konferencji, odbyło się spotkanie towarzyskie. Przy kieliszku wina zagadnąłem Chojeckiego o ten jego głos, którym dzielił środowisko, tych, którzy organizowali i tworzyli kulturę studencką. Nie pamiętam dokładnie, co mi wtedy odpowiedział, ale pamiętam, co się stało drugiego dnia konferencji. Chojecki zabrał głos i powiedział mniej więcej tak: „Kiedyś byłem młody i z plecakiem wchodziłem na dziesiąte piętro. Dziś bez plecaka z trudem wdrapuję się na drugie piętro. Chciałem prosić o wybaczenie koleżanki i kolegów. Dziś rozmawiamy o tym, co robiliśmy za młodu, a nie o kłopotach wieku dojrzałego!”. Wszyscy nagrodzili go brawami i podziały przestały być ważne.

Potem jeszcze wiele razy było mi dane doświadczyć, jaką rangę ma Instytut Kultury Uniwersytetu Jagiellońskiego. Ja się musiałem o tym dopiero przekonać,

a Profesor Orzechowski to wiedział i znajomością skomplikowanych mechanizmów działających na UJ potrafił tego dokonać.

Znakiem rozpoznawczym dorobku naukowego Profesora jest badania dzieła i życia Heleny Modrzejewskiej. Potrafi o tym opowiadać godzinami. I zawsze są to opowieści zajmujące. Ja z kolei starałem się, jak mogłem, rozpowszechniać wiedzę o samym Profesorze Emilu Orzechowskim i jego dokonaniach. Zrobiłem tyle, ile byłem w stanie, a nawet cokolwiek więcej. Pamiętam, jak Profesor fascynował słuchaczy podczas wykładu o Helenie Modrzejewskiej, który wygłosił na osobiste zaproszenie rektora Uniwersytetu Opolskiego w ramach „Złotej Serii Wykładów Otwartych”.

Nie wiem, kiedy zakiełkowała we mnie myśl, by stworzyć komisję Polskiej Akademii Umiejętności, która zajmowałaby się kwestiami zarządzania kulturą i mediami, a której pracami – to było dla mnie oczywiste – winien pokierować Profesor Orzechowski. Nie pamiętam tego dokładnie, ale zbliżał się rok 2014 – siedemdziesiąte urodziny Profesora. Nagle zdałem sobie sprawę, że gilotyna formalnych przepisów administracyjnych, które obowiązywały w owym czasie, przetnie więzi łączące Profesora z Uniwersytetem Jagiellońskim. Widziałem, że będzie to dla Niego trudne, a wręcz bolesne. I to był chyba ten najważniejszy powód, motor, który mnie napędzał, by tę komisję stworzyć. Nie było to wcale proste ani łatwe. Wymagało wielu spotkań, rozmów, przekonywania, zachęcania, pisania. I wreszcie władze PAU uznały, że powołanie takiej komisji ma sens. Przyznaję, odrobinę skłamałem, kiedy na ręce prezesa PAU skłamałem wnioskiem z uzasadnieniem powołania komisji. Może nie tyle skłamałem, co nie mówiłem całej prawdy. O, tak będzie lepiej! Ten powód nigdy formalnie nie został przez mnie oficjalnie wyartykułowany. Moim działaniem organizacyjnym chciałem podziękować Profesorowi za Jego wsparcie, przychylny klimat i wolność badawczą, których doświadczyłem. Być może z tyłu głowy towarzyszyła mi myśl o „drewnianym talerzu”? Nie wiem. Być może tak było. Jedno dla mnie nie ulega wątpliwości: były dwie kardynalne przesłanki, dla których zabiegałem o stworzenie interdyscyplinarnej komisji Zarządzania Kulturą i Media PAU. Ta oficjalna naukowa i ta osobista, by uhonorować Profesora i podziękować za to, co dla mnie zrobił. Ten drugi powód może i jest egoistyczny, ale się go nie wstydzę.

W 2024 roku Komisja obchodziła skromnie jubileusz dziesięciolecia działalności. Kiedy przysłuchiwałem się obradom (zresztą Profesor Orzechowski także), pomyślałem, że w sensie naukowym pomysł się sprawdził, a Profesor Orzechowski, który 9 stycznia 2014 roku został jednomyślnie wybrany przewodniczącym Komisji, ma poczucie dobrze wykonanej roboty, w takim prakseologicznym sensie.

Przy okazji muszę wskazać na pewną nieścisłość. Otóż z dokumentów, które mam w swoim archiwum, wynika, że pierwotnie miała to być Międzywydziałowa Komisja PAU o charakterze interdyscyplinarnym, a proponowana nazwa miała brzmieć: Komisja Zarządzania, Kultury i Mediów PAU. I taka właśnie nazwa została przegłosowana podczas zebrania założycielskiego Komisji w styczniu 2014 roku. Dopiero potem w trakcie kolejnych uzgodnień uległa ona zmianie. Kiedy i w jaki

sposób? – nie wiem. Obecna nazwa brzmi: Komisja Zarządzania Kulturą i Mediami PAU, a jej pracami kieruje prof. Ewa Bogacz-Wojtanowska, którą wspierają wiceprzewodnicząca dr Joanna Szulborska-Łukaszewicz i sekretarz dr Anna Plużyńska. To kolejne, młodsze pokolenie badaczek, które bardzo dobrze radzi sobie w kierowaniu pracami Komisji, a Profesor Orzechowski i niżej podpisany mogą z dumą pomyśleć, że to nie tylko nasze młodsze Koleżanki, ale i w jakimś sensie to także nasze wychowanki.

Pisałem ten tekst z myślą o jubileuszu osiemdziesiątych urodzin Profesora Emila Orzechowskiego. Staralem się w nim wykazać, że moja wdzięczność za Jego życzliwe wsparcie ma charakter nie tylko werbalny. Podkreślę jeszcze raz, że jestem głęboko zobowiązany Profesorowi za stworzenie możliwości do przedsięwzięcia rozmaitych badań i działań, które nosiłem nie tylko w umyśle, ale i w sercu. Profesorze drogi, dużo zdrowia i wielu sił twórczych!

I już zupełnie na koniec refleksja jak najbardziej osobista. Są takie miejsca, także w nauce, w których przekleństwo drewnianego talerza się nie sprawdza. Wszystko zależy od ludzi. Święty Paweł powiedział: *do ut des* („daję, byś dawał”)!

Opole, 20 lutego 2024 roku

Bibliografia

Archiwum własne autora

Nierenberg B., *Publiczne przedsiębiorstwo medialne. Determinanty, systemy, modele*, Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków 2007.

Zarządzenie nr 79 Rektora Uniwersytetu Jagiellońskiego z 29 grudnia 2008 roku utworzenia Instytutu Kultury na Wydziale Zarządzania i Komunikacji Społecznej UJ.

Netografia

<https://encyklopediateatru.pl/artykuly/77384/drewniany-talerz> [odczyt: 14.02.2024].

<https://filmpolski.pl/fp/index.php?film=522308>[odczyt: 14.02.2024].